

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/aparat-bezpieczenstwa/34843,Pod-okiem-Henryka-STASI.html>



Detlef Ruser (z lewej) oraz przyjaciele z redakcji „Samorządności”: Grzegorz Fortuna, Donald Tusk, Ewa Górka; początek lat osiemdziesiątych

ARTYKUŁ

Pod okiem „Henryka”. STASI

OKRES HISTORYCZNY

(1980-1990) Epoka Solidarności

Autor: FILIP GAŃCZAK 08.03.2019

Powiedzieć, że byli przyjaciółmi, to przesada. Ale znajomymi – owszem. Donald Tusk – młody historyk, opozycyjny dziennikarz, od 1983 roku redaktor podziemnego „Przeglądu Politycznego”. Detlef Ruser – starszy o dwie dekady naukowiec z komunistycznej NRD, przez polskich przyjaciół zwany Heniem.

Przez kilka lat bywa gościem w domu Tuska. O tych wizytach na bieżąco informuje oficera prowadzącego. Ruser jest wówczas zarejestrowany jako tajny współpracownik Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego NRD, czyli niesławnej STASI. W raportach „Henryka” – bo takim pseudonimem posługuje się wschodnioniemiecki naukowiec w kontaktach z rodzimą bezpieką – Tusk często jest nazywany po prostu Donaldem.

O informatorze STASI w otoczeniu przyszłego premiera RP wspominali już Andrzej Stankiewicz i Piotr Śmiłowicz, autorzy wydanej w 2008 roku biografii „Donald Tusk. Droga do władzy”. Rok później wspólnie opisaliśmy tę historię na łamach „Newsweeka”. W archiwum BStU – niemieckiego odpowiednika Instytutu Pamięci Narodowej – uzyskałem wgląd w materiały, które wówczas nie były nam znane. Wzmianki o Donaldzie Tusku odnalazłem też w archiwum gdańskiego IPN. Wszystko to składa się na dość spójny obraz inwigilacji, której był poddany dzisiejszy przewodniczący Rady Europejskiej.

Taśmy i numery telefonów

Marzec 1981 roku. W Polsce goszczą „Christian” i „Christiane” – enerdowskie małżeństwo zwerbowane przez STASI. Od znajomego z pomorskiej Rumi dowiadują się o Donaldzie Tusku – dziennikarzu związanym z Solidarnością, który gościł w Lipsku i przejrzał tamtejszy partyjny dziennik „Leipziger Volkszeitung”, by napisać, jak prasa w NRD wypowiada się o wydarzeniach w PRL. „Christian” i „Christiane” przypuszczają, że Donald Tusk to... dziennikarski pseudonim.

Tusk i „Henryk” dotyczą gorących tematów polskiej opozycji: śmiertelnego pobicia przez milicjantów Grzegorza Przemyka, zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki czy aresztowania Bogdana Lisa, ukrywającego się po wprowadzeniu stanu wojennego. Gdy Tusk przeżywa trudne chwile, niemiecki znajomy oferuje mu „finansową i moralną pomoc”, w tym nocleg w swoim mieszkaniu.

To jednak nie oni będą dla wschodnioniemieckiej bezpieki głównym źródłem informacji o młodym polskim opozycjonście. Tę rolę szybko przejmie Ruser. Zwerbowany przez STASI w 1971 roku, jeszcze w czasie pracy w Rostoku, używa początkowo pseudonimu „Hermann”, a od 1976 roku – „Henryk”. Chętnie bywa w Polsce, łatwo nawiązuje kontakty.

„Dorabiałam, ucząc polskiego, a on był w grupie Niemców, których uczyłam – wspomina w książce Stankiewicza i Śmiłowicza Ewa Górską. – To ja przedstawiłam Rusera Donaldowi” – dodaje.

Górska i Tusk to dobrzy znajomi. Na początku lat osiemdziesiątych pracują w Wydawnictwie Morskim w Gdańsku, redagują „Samorządność” – bliski „Solidarności” dodatek do „Dziennika Bałtyckiego” – udzielają się w Klubie Myśli Politycznej im. Konstytucji 3 Maja.

30 czerwca 1981 roku „Henryk” gości na spotkaniu klubu, prowadzonego przez Lecha Bądkowskiego, znanego w Trójmieście pisarza związanego z opozycją. W budynku Wydawnictwa Morskiego przy ul. Szerokiej w Gdańsku zbiera się ok. 45 osób. Wykład wygłasza Aleksander Hall, lider Ruchu Młodej Polski. Bądkowski również zabiera głos. „Henryk” odnotuje, że w prezydium siedzieli także Donald Tusk, redaktor „Samorządności”, i Grzegorz Fortuna. Po spotkaniu Tusk sprzedaje biuletyn, który „Henryk” pozyskał już wcześniej z innego źródła.

Czy to właśnie wtedy zostają sobie przedstawieni? Z zachowanej dokumentacji wynika, że bliższa znajomość rodzi się nieco później. Tusk i „Henryk” dotykają gorących tematów polskiej opozycji: śmiertelnego pobicia przez milicjantów Grzegorza Przemyska, zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki czy aresztowania Bogdana Lisa, ukrywającego się po wprowadzeniu stanu wojennego. Gdy Tusk przeżywa trudne chwile, niemiecki znajomy oferuje mu „finansową i moralną pomoc”, w tym nocleg w swoim mieszkaniu.



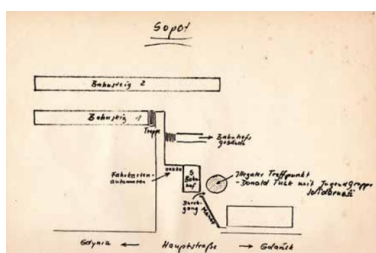
Detlef Ruser (z lewej) oraz przyjaciele z redakcji „Samorządności”: Grzegorz Fortuna, Donald Tusk, Ewa Górská; początek lat osiemdziesiątych

Ich hatte das Glück, am 30. Juni eingeladen werden zum 2. Plenum dieses Clubs, das 1. hatten wir ja hier im Juni noch besprochen, wovon ich ja diese Übersetzung über den Verlauf zu machen hatte. Es war also wieder die gleiche Menge von Teilnehmern, etwa 45. Sie trafen in dem Verlag "Hydromineralien" in Gdansk, in der ulica Shireka. Sie haben als Thema ihres Plenums den 11. Parteitag der PZP gewählt.

Einen Vortrag hielt Alexander Salski über den ich bereits sprach. Er brachte sein Konzept dazu auch Salski. Im Präsidium saßen weiterhin Donald Tusk ein Redakteur der "Komsomolski", der Spalte von Zeitungsredakteuren, vier sind es nur, der vierte heißt Salski, Grzegorz, dieser Tusk hat dann so ein Bulletin verknüpft, was ich

FOU BStU

„Henryk” odnotuje, że w prezydium siedzieli także Donald Tusk, redaktor „Samorządności”, i Grzegorz Fortuna.

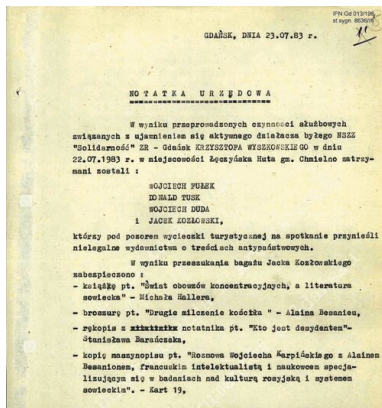


FOU BStU

Szkic rzekomego miejsca spotkań Donalda Tuska z „grupą młodzieżową Solidarności”

Kariera przybysza z NRD układa się pomyślnie. Od 1981 roku Ruser odbywa staż naukowy na Wydziale Elektroniki Politechniki Gdańskiej. Dwa lata później zostaje zatrudniony w tamtejszym Zakładzie Hydroakustyki jako adiunkt. Równolegle ma jeszcze inne – nieoficjalne – zajęcia, za które jest nagradzany. Na zlecenie STASI przygląda się trójmiejskiej opozycji. W czasie rozmów z oficerem „Henryk” sporządza szkic rzekomego miejsca spotkań Donalda Tuska z „grupą młodzieżową «Solidarności»”, przekazuje egzemplarze prasy podziemnej, które dostał od młodego polskiego historyka, podaje m.in. numery telefonów Tuska i jego pseudonim używany w podziemnej prasie. Ten ostatni z błędem – zamiast Anny Barycz mamy więc w aktach Annę Bajacz.

W latach dziewięćdziesiątych Ruser dołącza do swoich teczek w BStU obszerne wyjaśnienia. Twierdzi, że starał się prowadzić grę ze STASI: dostarczał wielu nieistotnych szczegółów, które nie stanowiły dla polskiej opozycji tajemnicy, a których ewentualne potwierdzenie kosztowało bezpieczeństwo wiele wysiłku. Oficerowie – jak przekonuje – brali wszystko za dobrą monetę i nie przystali na jego miejsce „prawdziwego szpicla”. Brzmi to wszystko mało wiarygodnie.



W esbeckich aktach czytamy, że „pod pozorem wycieczki turystycznej” przynieśli na spotkanie „nielegalne wydawnictwa o treściach antypaństwowych”.

Przyjmijmy, że numery telefonów każdy mógł znaleźć w książce telefonicznej. Ale już nie informacje o pseudonimach autorów drugiego obiegu. Z drugiej strony - w żadnym z raportów „Henryka” nie znajdziemy adresów podziemnych drukarni ani miejsc ukrywania się czołowych opozycjonistów. Nie chciał ich wydać - czy zwyczajnie nie potrafił tego ustalić? W książce „Donald Tusk. Droga do władzy” Ewa Górka mówi o „Henryku”: „na tajne spotkania go nie zapraszaliśmy”. Nie trzeba jednak być na spotkaniu, by je później zrelacjonować.

W grudniu 1986 roku Tusk przekazuje „Henrykowi” list adresowany do Metz we Francji. Niemiec jedzie służbowo do Danii. Tusk prosi go, by zabrał list ze sobą i wrzucił do skrzynki pocztowej w Kopenhadze. Przysługa ma być zapewne sposobem na obejście peerelowskiego systemu kontroli korespondencji.

W czerwcu 1983 roku grupa trójmiejskich opozycjonistów podejmuje Günтера Grassa, znanego pisarza z RFN,

późniejszego noblistę, gdańszczyzanina z pochodzenia. Funkcję tłumacza pełni pisarz Bolesław Fac. „Henryk” twierdzi jednak, że rozmowę zdominował Tusk, znający język niemiecki.

Grass gościł wcześniej w Nikaragui i stawia tamtejszych sandinistów za wzór dla polskiej opozycji. „Donald był zły na GG, bo ten często wykorzystywał do porównań Nikaraguę, a Donald nie godził się na porównywanie Polski z krajem nierozwiniętym” – relacjonuje „Henryk”. Grass też jest zszokowany, bo młodzi Polacy chwalą politykę prezydenta USA Ronalda Reagana i brytyjskiej premier Margaret Thatcher. Politykę, którą on – pisarz bliski zachodniemieckim socjaldemokracjom – nazywa imperialistyczną.

Ponoć przed spotkaniem Grass kilkakrotnie zmienia taksówki, by zgubić ogon bezpieczeństwa. Zapis rozmowy i tak jednak trafia w ręce STASI. Taśmy przynosi „Henryk”, który zgrał je od Donalda Tuska. Oficer ocenia, że jakość dźwięku jest dobra.

Czy młody Donald Tusk ufa niemieckiemu znajomemu? Zachowane dokumenty nie dają jednoznacznej odpowiedzi. W czerwcu 1984 roku „Henryk” skarży się oficerowi STASI, że w ostatnim czasie Tusk trzykrotnie bez podania powodu nie przybył na umówione spotkania. Ale później kontakty odżywiają. Tusk umożliwia nawet „Henrykowi” publikację na łamach „Przeglądu Politycznego”. Tak powstaje artykuł „List zza Odry”, podpisany pseudonimem Hans Schmidt. Autor przedstawia się jako „gorący sympatyk polskich ruchów niezależnych”. Zarazem przekonuje, że opozycja w PRL nie powinna popierać zjednoczenia Niemiec, bo jest to „błędne i szkodliwe dla Polski”.

W kajdankach do Gdańska

22 lipca 1983 roku, komunistyczne święto Odrodzenia Polski. Grono znajomych z trójmiejskiej opozycji planuje spotkanie w Łączyńskiej Hucie na Kaszubach. Ale na miejscu bezpieczeństwa organizuje kocioł. Najpierw zostaje zatrzymany Piotr Kapczyński. Później podobny los spotyka – ukrywającego się od prawie roku – Krzysztofa Wyszowskiego. Wpadają również Tusk, Wojciech Duda, Wojciech Fułek i Jacek Kozłowski z redakcji „Przeglądu Politycznego”. W esbeckich aktach czytamy, że „pod pozorem wycieczki turystycznej” przynieśli na spotkanie „nielegalne wydawnictwa o treściach antypaństwowych”.

Według sprawozdania „Henryka”, Tusk zostaje przewieziony do Gdańska w kajdankach i przez 40 minut jest przesłuchiwany przez SB. Funkcjonariusze straszą go siedmioletnim więzieniem. Ale dodają, że może też złożyć obszerną relację ze swojej działalności i skorzystać z amnestii. „Następnie T. został doprowadzony do komendatury policji, tam raz jeszcze przesłuchany przez trzy godziny. Trafił potem do więzienia i został zwolniony wieczorem 23 lipca” – raportuje „Henryk”. Równie szybko wychodzą inni. Typowe zatrzymanie na 48 godzin.

Mecenas Jacek Taylor, obrońca w procesach politycznych, uspokaja młodych opozycjonistów, że dojdzie co najwyżej do rewizji. Z zachowanej dokumentacji wynika, że już wieczorem 22 lipca milicja przeszukuje gdańskie mieszkanie przy ul. Ludowej, w którym Tusk jest zameldowany. Rewizja nic nie daje, bo młody

historyk już tam nie mieszka. Według „Henryka”, Tusk po wyjściu na wolność natychmiast czyści swoje lokum z wydawnictw drugiego obiegu. Pakuje je w torby i dostarcza do znajomych, u których nie należy się spodziewać przeszukania. Nie wynosi jednak wszystkiego.

Po raz ostatni „Henryk” spotyka się z oficerem prowadzącym 6 listopada 1989 roku – trzy dni przed upadkiem muru berlińskiego. Po zjednoczeniu Niemiec – związany z Polką – pozostaje w Trójmieście.

„Donald liczy się w najbliższym czasie z rewizją i ma w swoim regale z książkami trzy, cztery pisma w widocznym miejscu, żeby SB od razu je znalazła i nie dokonała żadnych dalszych «zniszczeń»” – twierdzi „Henryk”.

Dla Tuska zatrzymanie z lipca 1983 roku okaże się jedynym. Ale jego koledzy mają mniej szczęścia. Jeszcze w tym samym roku, w połowie grudnia, zostaje aresztowany Jacek Kozłowski. W notatnikach przejętych przy okazji przez bezpiekę są – wśród wielu innych kontaktów – także nazwiska oraz numery telefonów Donalda Tuska, jego żony i siostry. Młody historyk wierzy, że Kozłowski będzie milczał w sprawie podziemnej działalności. Na wszelki wypadek chce jednak częściej zmieniać mieszkanie. „Henrykowi” radzi, jak ma się zachować, gdyby został przyłapany z nielegalnymi materiałami: ma mówić, że pisma kupił kilka miesięcy temu na targu od nieznajomej osoby.

Kozłowski rzeczywiście milczy, co potwierdza zachowana dokumentacja SB. Tusk liczy się jednak z tym, że może być następny. W połowie marca 1984 roku zwierza się „Henrykowi”, że nic ostatnio nie wydrukował i ma teraz zawsze czyste mieszkanie. Została mu tylko broszura Friedricha Dürrenmatta – szwajcarskiego dramaturga, autora sztuki „*Achterloo*”, nawiązującej do wydarzeń stanu wojennego w PRL. Dzień później zostaje aresztowany student, u którego znaleziono 740 egzemplarzy broszury. Tusk jest podłamany i przestraszony sukcesami bezpieki.

20 października 1985 roku „Henryk” znów zachodzi do małżeństwa Tusków. Małgorzata Tusk opowiada o aresztowaniu ich przyjaciela Piotra Kapczyńskiego i skutkach tego wydarzenia: Donald Tusk zastanawia się, jakie rzeczy trzeba zabezpieczyć przed milicją, żeby uniknąć kolejnych zatrzymań.

Materiały gdańskiej SB potwierdzają: 10 października 1985 roku dochodzi do zatrzymania Kapczyńskiego. W mieszkaniu i małym fiacie, należącym formalnie do matki Kapczyńskiego, zostają obfotografowane

„nielegalne wydawnictwa”, w tym piąty numer „Przeglądu Politycznego”. Bezpieka znów natrafia na nazwisko i numer telefonu Donalda Tuska. Kapczyński – tak jak wcześniej Kozłowski – nie wydaje jednak kolegów. Twierdzi, że obciążające go materiały zostały podrzucone już po tym, jak został zatrzymany. Z aresztu wyjdzie po prawie roku.

„Moim zdaniem SB nie wiedziało, że my robimy «Przegląd»” – powie po latach Tusk, rozmawiając z Andrzejem Stankiewiczem i Piotrem Śmiłowiczem. Nie jest jasne, czy ma na myśli krótkie zatrzymanie z 1983 roku, czy całe lata osiemdziesiąte. Jeśli to drugie, to najwyraźniej się myli.



Zdjęcia aresztowanego Jacka Kozłowskiego (AIPN)



Materiały gdańskiej SB potwierdzają: 10 października 1985 roku dochodzi do zatrzymania Kapczyńskiego. W mieszkaniu i małym fiacie, należącym formalnie do matki Kapczyńskiego, zostają obfotografowane „nielegalne wydawnictwa”, w tym piąty numer „Przeglądu Politycznego”.

Bratnia współpraca

8 czerwca 1984 roku. Podpułkownik Hans Gottschling, szef Grupy Operacyjnej „Warszawa”, czyli rezydentury STASI w PRL, pyta centralę w Berlinie Wschodnim, czy może przekazać polskiemu MSW materiały o Donaldzie Tusku. Są tam podstawowe informacje o stanie cywilnym, wykształceniu itp. Jest krótki opis nielegalnej działalności Tuska, mającej polegać na drukowaniu podziemnych materiałów, m.in. „Przeglądu Politycznego”.

Dlaczego STASI chce się podzielić wiedzą z polską Służbą Bezpieczeństwa? Doktor Tytus Jaskułowski, autor książki „Przyjaźń, której nie było o relacjach tajnych służb PRL i NRD”, sugeruje, że nie chodzi o bezinteresowną chęć pomocy polskim towarzyszom. Zdaniem Jaskułowskiego, w pewnym momencie „Henryk” zostaje zdekonspirowany przed służbami PRL. Chcąc pozostawić go w Polsce, STASI musi uzasadnić polskim gospodarzom jego użyteczność. – To bardzo prawdopodobna teoria – mówi prof. Antoni Dudek, historyk i politolog, zastępca przewodniczącego Rady IPN.

Nie wiemy, jaką odpowiedź Gottschling otrzymał z berlińskiej centrali. Zachowała się jednak późniejsza korespondencja Grupy Operacyjnej Warszawa z wysokimi oficerami SB – w tym nawet gen. Henrykiem Dankowskim, dyrektorem Departamentu III MSW i zastępcą szefa Służby Bezpieczeństwa. W korespondencji pojawiają się również wzmianki o Tusku, choć nie tak szczegółowe, jak proponował Gottschling. Odbiorcą tych informacji jest początkowo płk Władysław Kuca, dyrektor Biura Studiów SB. Na jednym z dokumentów znajdziemy odręczny dopisek: „Informacja była bardzo ważna dla tow. K[ucy], serdecznie podziękował”.

15 sierpnia 1985 roku kpt. Eberhard Winter kieruje pismo do płk. Adama Malika, następcy Kucy. Winter informuje, że w numerze 5 „Przeglądu Politycznego” ukazał się artykuł „Henryka”. Ma to być dowód na to, że Tusk utrzymuje kontakty z podziemną drukarnią. Malik oznajmia jednak, że nie jest zainteresowany takimi informacjami. Kilka miesięcy później podobną postawę przyjmuje płk Stanisław Stępień, zastępca dyrektora Biura Studiów. Stępień przyznaje, że duża część informacji dostarczonych przez „Henryka” została potwierdzona. Zarazem lekceważąco wypowiada się o jego możliwościach. To czytelny sygnał dla STASI: nie interesujcie się przesadnie naszą opozycją.

Enerdowcy nadal jednak węszą. Być może SB dochodzi więc do wniosku, że trzeba ich czymś zająć. 2 września 1986 roku Stępień przesyła Gottschlingowi ocenę przekazanych Służbie Bezpieczeństwa informacji pochodzących od „Henryka”. W dokumencie czytamy, że „Henryk” ma dostęp do osób i spraw, „które interesują nas operacyjnie”. Stępień sugeruje dalszą kontrolę działalności Tuska, „szczególnie pod kątem rozpracowania ewentualnych jego kanałów [łączności] z wrogimi ośrodkami na Zachodzie oraz roli w nielegalnych punktach poligraficznych”.

To mogłoby tłumaczyć, dlaczego młody historyk nadal unika aresztowania. Tusk nie jest na tyle znaczącą postacią opozycji, by jego zatrzymanie można było wykorzystać propagandowo. Na wolności daje zaś nadzieję, że uda się zebrać więcej informacji o jego kontaktach. Zresztą władze PRL dopiero co ogłosiły kolejną amnestię i lada dzień większość więźniów politycznych wróci do domów.

Zadania, które Stępień próbował wyznaczyć „Henrykowi”, nie zostają zrealizowane. Wkrótce urywa się kontakt Niemca z Tuskiem. Ostatnie ich spotkanie, którego ślad odnalazłem w aktach STASI, ma miejsce w

grudniu 1986 roku. Tusk przekazuje „Henrykowi” list adresowany do Metz we Francji. Niemiec jedzie służbowo do Danii. Tusk prosi go, by zabrał list ze sobą i wrzucił do skrzynki pocztowej w Kopenhadze. Przysługa ma być zapewne sposobem na obejście peerelowskiego systemu kontroli korespondencji.

W tym czasie w raportach „Henryka” pojawia się głównie Bogdan Borusewicz – jeden z liderów trójmiejskiej opozycji, zwolniony z aresztu we wrześniu 1986 roku. Przez kolejne trzy lata Niemiec stara się być jak najbliżej Borusewicza. Po raz ostatni „Henryk” spotyka się z oficerem prowadzącym 6 listopada 1989 roku – trzy dni przed upadkiem muru berlińskiego. Po zjednoczeniu Niemiec – związany z Polką – pozostaje w Trójmieście.

Tekst pochodzi z numeru 2/2015 miesięcznika „Pamięć.pl”

COFNIJ SIĘ